OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 17-go GRUDNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 349

Afera łódzkiego dyplomaty-barona.
Sekretarz konsulatu austrjackiego w Łodzi, von Stolzenberg skradłszy pieniądze i ważne pieczęcie urzędowe, uciekł z żoną do Rosji sowieckiej.

Łódź, 17 grudnia.

Niemałą sensację w naszym mieście wywołała wiadomość dzisiejszej „Il. Re publiki" o aferze, której terenem stał się

konsulat austrjacki w Łodzi.

W konsulacie, na którego czele stał przemysłowiec łódzki, p. Scheibler, pra cował w charakterze sekretarza

baron von Stolzenberg,

przydzielony do służby dyplomatycznej w naszym mieście przez

austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych.

Już od pierwszego niemal dnia przyjazdu do Łodzi, baron przedsięwziął energiczne starania, by zadzierżgnąć ściślejszy kontakt z tutejszemi sferami towarzyskiemi, co też udało mu się znakomicie.

Młody, przystojny

dyplomata z baronowskim tytułem

był mile widziany we wszystkich salonach, gdzie przyjmowano go z należytym szacunkiem.

Imponował nieprzyzwyczajonym do takich szumnych tytułów łodzianom, tembardziej, że jego

żona była także hrabianką i pochodziła ze znanej rodziny rosyjskiej, Morozowych.

Baron Stolzenberg prowadził w nad łódczanym grodzie wesoły, beztroski żywot.

Był stałym gościem w restauracjach dancingach i gabinetach, gdzie

rozrzucał pieniądze wprawo i wlewo.

Mimo, że był żonaty, widziano go często w towarzystwie dam z półświatka, które brały udział w urządzanych przezeń na szeroką skalę

libacjach.

Rzecz zrozumiała, że na takie wystawne życie nie mogły starczyć nawet największe fundusze dyplomaty i barona.

To też von Stolzenberg, korzystając ze swego stanowiska i znajomości wśród bogatych sfer łódzkich, począł zaciągać — gdzie się dało —

pożyczki.

Początkowo drobniejsze, a później — coraz większe.

Podpisywał weksle — złotowe i dolarowe, ściągając tak bardzo potrzebną mu gotówkę. Wierzyciele jego ani podejrzewali, że ich pieniądze znajdują się

w niepewnych rękach.

W drugiej połowie grudnia zbiegły się

terminy płatności weksli,

podpisanych przez von Stolzenberga.

Baron — dyplomata, widząc, iż nie da sobie rady z kłopotami pieniężnemi, wysłał zawczasu

żonę do Rosji sowieckiej,

uzyskawszy dla niej paszport i wizę w konsulacie sowieckim, a sam — w dniu onegdajszym

opuścił również nasze miasto.

Ucieczka sekretarza wywołała w konsulacie łatwo zrozumiałą

konsternację,

tem bardziej, że jednocześnie zginęła z kasy

znaczniejsza suma pieniędzy, oraz ważne pieczęcie urzędowe.

Do p. konsula Scheiblera poczęli się zgłaszać wierzyciele Stolzenberga, jednak nic nie mogli wskórać, gdyż weksle były prywatne i nic nie miały wspólnego z konsulatem.

Zawiadomiona o aferze policja

wszczęła energiczne śledztwo,

które narazie nie dało jeszcze wyników

Istnieje przypuszczenie, że von Stolzenberg jest zakrojonym na szeroką skalę

typem oszusta międzynarodowego

i obecne jego przestępstwo nie jest pierwszem.

Mimo, że był austrjackim poddanym dostał się do

partyzanckich wojsk Denikina, gdzie był oficerem.

Policja przypuszcza, że von Stolzenberg uciekł wślad za żoną do Rosji sowieckiej.

Ferment wśród górników angielskich
Walja—przed nowym strejkiem.

Londyn, 16 grudnia.

W południowej Walji, w zagłębiu węglowem Ronnda związki górnicze, reprezentujące 40 tysięcy górników, postanowiły wstrzymać się od pracy po 14-dniowem wymówieniu. Przypuszczają, iż zatarg posiada charakter czysto lokalny.

Znany komunista Swaryczewski zamordowany.

Konstantynopol, 17 grudnia.

Niewykryci sprawcy zamordowali we własnem mieszkaniu sekretarza sowieckiej misji handlowej w Turcji, komunistę Swaryczewskiego.

Śledztwo ustaliło, iż morderstwo miało podłoże polityczne. Mordercy poszukiwali widocznie w mieszkaniu Swaryczewskiego aktów i dokumentów, oraz skradli całą jego korespondencję prywatną.

Swaryczewski cieszył się w Konstantynopolu opinją osoby, zbliżonej do organów sowieckiej policji politycznej, oraz sowieckiego wywiadu wojskowego.

Nowy sowiecki materjał wybuchowy.

Paryż, 17 grudnia.

„Russkoje Wremia" donosi, że sowieckie władze wojskowe utworzyły w okolicach Ługańska i Kurska dwie wielkie wytwórnie materjałów wybuchowych. W obydwóch tych wytwórniach wyrabiany jest nowy środek wybuchowy, stanowiący tajemnicę sztabu sowieckiego.

Łodzianin wykrył wielkie oszustwo,
które naraziło skarb państwa na 30.000 tysięcy złotych straty.
Sukces naczelnika łódzkiego urzędu miar i wag, p. Gelbarta.

Warszawa, 17 grudnia.

W kołach fabrykantów miar i wag narzekano od dłuższego czasu na osobliwe zjawisko. Gdy mianowicie komplet małych odważników mosiężnych i niklowych sprzedawano w całej Polsce po 4 zł. 20 gr., z Warszawy rozsyłano te same komplety po cenie 3 zł. 50 gr.

Sprawa nabrała rozgłosu i była nawet omawiana publicznie na odbytym niedawno zjeździe fabrykantów miar i wag. Podniesiono wówczas, że cena tak niska da się osiągnąć jedynie drogą jakiegoś oszustwa, skoro sama opłata za cechowanie w urzędzie wag i miar kosztuje 1 zł. 10 gr.

Jednym z wybitnych znawców w tej dziedzinie jest

naczelnik urzędu miar i wag w Łodzi p. Gelbart.

Jego też wezwano do Warszawy i poruczono mu

przy pomocy policji śledczej

wyświetlenie zagadkowej sprawy.

P. Gelbart poddał obserwacji wszystkie warszawskie fabryki miar i wag. Obserwacje te trwały od dłuższego czasu i wczoraj zostały uwieńczone nadzwyczajnemi odkryciami.

Ustalono mianowicie, że najtańszym dostawcą jest niejaki Abram Gewörzman, posiadający swą fabrykę przy ul. Browarnej nr. 6, a zamieszkały przy ul. Furmańskiej nr. 8. Odważniki p. Gewörzmana były bardzo dobre. Cechy nie różniły się niczem od cech urzędu miar i wag. Jednakże nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Gewörzman

sam cechuje swe odważniki.

Wczoraj rano policja nakryła go właśnie przy cechowaniu odważników. Okazało się, że Gewörzman fabrykował i cechował 600 kompletów takich odważników tygodniowo. Ponieważ interes ten uprawia od roku, wyprodukował tych kompletów około 30.000.

naraził więc skarb państwa na stratę przynajmniej 30 tys. zł.

Za cały rok przedłożył w urzędzie miar i wag zaledwie 1000 kompletów do cechowania.

Abrama Gewörzmana aresztowano. Fabrykę Abrama Gewörzmana opieczętowano.

Smiercionośne burze śnieżne w Kanadzie.

Londyn, 15 grudnia.

„Times" donosi z Torento, iż w zachodniej części Kanady szaleją gwałtowne burze śnieżne. W wielu punktach przerwana została komunikacja telegraficzna i telefoniczna. Jest wielka liczba zabitych.

Padł z głodu.
Tragedja 18-letniego młodzieńca który przyjechał po pracę do Łodzi.

Łódź, 17 grudnia.

W bramie domu przy ulicy Konstantynowskiej 8, zauważono wczoraj po południu jakiegoś młodzieńca, leżącego na ziemi, który dawał słabe oznaki życia. Niezwłocznie zawezwano doń pogotowie, którego lekarz stwierdził osłabienie, spowodowane głodem i po udzieleniu pomocy odwiózł młodzieńca do zbiorni. — Był to 18-letni Zenon Szajewicz, bez stałego miejsca zamieszkania, który przed kilku miesiącami przybył do Łodzi w celu znalezienia jakiejkolwiek pracy. Mimo usilnych zabiegów, nie udało mu się otrzymać żadnego zajęcia, a skromne jego zasoby finansowe wyczerpały się nader szybko.

Nie chcąc do nikogo zwrócić się o pomoc, Szajewicz zgłodniały i zziębnięty włóczył się po mieście, szukając jakiegokolwiek zarobku i spędzał mroźne noce grudniowe w wnękach bram.



…py w śniegu... a mimo to zawzięci turyści angielscy nie wahają się przedsiębrać najbardziej niebezpiecznych wycieczek górskich.

Korsarstwo--odwieczna plaga mórz.

:o:

Korsarstwa jako instytucja półurzędowa w wiekach średnich i nowożytnych. — Korsarstwo współczesne w Chinach.

Od czasu do czasu pojawiają się w pismach krótkie notatki, donoszące o tem, jak to piraci napadli ten lub ów okręt, splądrowali go, pobili, czy nawet pozabijali pasażerów, a potem uciekli. Najczęściej chodzi w tym wypadku o zdarzenie na morzu chińskiem. Obiegła naprzykład w tych dniach świat wiadomość, że francuski parowiec, zdążający do Hong-Kong, został po drodze napadnięty przez rabusi morskich, że załogę anamicką wymordowano, a następnie okręt splądrowano. W kilka dni później spotkał ten sam los parowiec chiński w czasie jazdy z Amoy do Hong-Kongu.

Niejeden z czytelników zapyta się przy czytaniu tej wiadomości, **czy istotnie istnieją jeszcze dziś korsarze, poza powieściami morskiemi i kinami?**

Korsarstwo jest tak stare, jak żegluga wogóle i przez wiele wieków niepewność na morzu była z tego względu nieznośna. **Już** w najodleglejszej starożytności znano piratów, którzy mieli swe skrytki na bardzo odległych, albo trudno dostępnych wybrzeżach, skąd niepokoili kupiectwo. Znana jest wojna **Pompejusza z korsarstwem,** jako wstęp do triumwiratu cezaryzmu w Rzymie.

Morze Śródziemne, opanowane było przez całe wieki starożytne, średnie i nowożytne przez korsarzy, w drugim wieku przed Chrystusem stanowiło wybrzeże Azji mniejszej ich główną podstawę operacyjną. **Mieli tam całe floty, arsenały i wyćwiczone po wojskowemu załogi.** Jak już powiedziano wyżej, położył na jakiś czas kres tej straszliwej pladze Pompejusz, **kiedy korsarze odcięli dowóz żywności stolicy świata.**

Lecz nawet klęska, zadana przez Pompejusza, nie wytępiła korsarstwa w zupełności. **Utworzyły się nawet z czasem specjalne państwa korsarskie, naprzykład na północno-afrykańskiem wybrzeżu, z któremi nieraz prowadzić musiano wojny.**

Kiedy w czasie wieków odkrywczych żegluga rozprzestrzeniła się po oceanach, ruszyli w ślad za odkrywcami korsarze. **Specjalny rodzaj prawa korsarskiego wytworzył się z chwilą, gdy narody rozpoczęły walkę o panowanie nad oceanami.** W XVI stuleciu rozpoczęło się wypieranie portugalczyków i hiszpan, którzy nowo odkryte kraje i ich skarby chcieli uważać za wyłącznie swoje. **Holendrzy i anglicy wystąpili jako współzawodnicy.**

Toczyły się już to otwarte wojny, **już też wojny korsarskie, nieoficjalne.** — Niejedno sławne nazwisko jak naprzykład **Drake, Raleigh** wypłynęło właśnie w takich walkach korsarskich anglików z hiszpanami. **Awanturnicy ci, upoważnieni byli do swych wypraw rabunkowych przez swe rządy, które pobierały część zdobytych łupów.** Walka szła na śmierć i życie, gdyż na wypadek wpadnięcia w ręce hiszpan, traktowano tych anglików, nie tylko jako rabusiów, ale nadto jako kacerzy, z którymi załatwiała się inkwizycja.

Z tego korsarstwa na pół ulegalizowanego, którego najwyższym wyrazem byli Flibustjerowie i Buccaniowie powstali t. zw. **„kaperzy".** Otrzymywali oni od swych rządów specjalne pozwolenie na wyłapywanie okrętów handlowych. — Działo się to teoretycznie w czasie wojny tylko, **w praktyce wyłapywanie okrętów handlowych przeciwnika trwało często całe lata jeszcze po zakończeniu wojny.** W ciągu długoletnich wojen morskich XVII i XVIII stulecia był to chleb powszedni. Niejeden z takich kaperów odznaczył się i przeszedł do marynarki wojennej. **Jednym z najbardziej znanych był francuz Jean Bart.**

Później ograniczono ten proceder licznemi postanowieniami, istniejącemi jednak często jedynie tylko na papierze. — Ostatecznie usunięto go na paryskiej konferencji pokojowej w r. 1856, ale i wtedy jeszcze nie wszystkie państwa przyjęły postanowienia bez zastrzeżeń.

Korsarstwo „czyste" utrzymało się na Morzu Śródziemnem, a zwłaszcza na wodach greckich i małoazjatyckich, aż do wieku XIX, a do dziś dnia istnieje jeszcze na wodach chińskich i malajskich. **Koniec położyła korsarstwu właściwie dopiero żegluga parowa,** gdyż odtąd można było niezależnie od wiatru i pogody ścigać rabusiów i wyszukiwać w ich skrytkach i ich tępić systematycznie.

Parowce, kursujące między Hong-Kong a Kantonem, mają po dziś dzień **specjalne kajuty dla pasażerów chińskich. Na noc kajuty te zamyka się i obstawia strażą, natomiast w salonie „białych" ustawione są stale karabiny „na wszelki wypadek",** gdyż nieraz się zdarzało, że **pozornie niewinni zupełnie podróżujący chińscy okazywali się nagle korsarzami, napadającymi w nocy podróżnych.**

Smierć Osmana Digmy

głośnego w swoim czasie wodza derwiszów.

Telegraf doniósł z Kairu o śmierci Osmana Digmy.

Niegdyś nazwiska tego zajadłego wroga anglików, wodza derwiszów i zabójcy Gordona baszy głośne było w całym świecie. Zapomniano jednak o niem dawno i teraz dopiero przypomina się znów ogółowi.

Pierwotnie handlarz niewolników, zmuszony był przez władze angielskie w Afryce do zaniechania niecnego swego zawodu.

W 1881 r. „Szalony mułła", Mahdi wywołuje wojnę świętą przeciwko anglikom w Sudanie. Cały Sudan śpieszy do szeregów Mahdiego. Osman Digma przyprowadza mu 20.000 fanatycznych wojowników i przyczynia się do pobicia wojsk angielskich i do zdobycia Chartumu z oblężonym tam generałem Gordonem baszą, którego głowę przynosi z trjumfem Mahdiemu.

Po zwycięstwie generała Kitchenera nad mahdystami pod Omdurmanem w 1899 r., Osman Digma wpada, wskutek zdrady, w ręce anglików i zesłany jest na wygnanie do m. Rosetty, przy ujściu Nilu.

Tam też zakończył życie, przeżywszy jak powiadają, z górą sto lat.

Gramofon i radjo królują.

Orkiestry symfoniczne likwidują się powoli.

Niedawno Bernard Shaw wypowiedział się znowu o kwestji muzyki, ale, jak to zwykle u niego, powiedział coś zupełnie co innego, niżeliby się spodziewać można. Oto poprostu wyśpiewał hymn na cześć gramofonu. Oświadczył, że gramofon przy swojem obecnem udoskonaleniu, tak doskonale oddaje najlepszą muzykę, że zaiste nonsensem jest wlec się po zabłoconych ulicach, wśród mgły, ażeby potem słuchać muzyki na niewygodnem miejscu, w natłoczonej sali.

Tego rodzaju orzeczenie znakomitego pisarza utwierdza zwolenników radia i gramofonów w ich abstynencji koncertowej. Daje się to też wybitnie odczuć na frekwencji w salach koncertowych. Otóż kierownik jednego z pośród dwu największych koncertowych gmachów w Londynie, Queens Hall zamierza **sprzedaż budynek przedsiębiorstwu kinowemu,** co będzie oczywiście równorzędnem z zamknięciem instytucji koncertowej, oraz z zapuszczeniem wspaniałej orkiestry symfonicznej, która tam grywa. Powodem tego postanowienia ma być konkurencja „British Broadcasting Company".

Queens Hall i grająca tam orkiestra należą do bogatej firmy „Chappel", znanej w pierwszym rzędzie z fakrykacji fortepianów. Jest to zarazem nakładcza firma muzyczna, która swego czasu wydawała wielkie ilości pieśni angielskich.

Celem spopularyzowania tych pieśni urządzano koncerty, na których je śpiewano. Do tego potrzebnym był gmach koncertowy, a w następstwie tego okazała się konieczność utworzenia własnej orkiestry.

Specjalnością Queens Hall były t. zw. koncerty spacerowe. W czasie tych koncertów usuwano wszystkie stołki i publiczność mogła słuchać muzyki spacerując swobodnie. Na takich koncertach spacerowych wolno było palić.

Grożące bankructwo tak wielkiego przedsiębiorstwa koncertowego, oddanie budynku, dotychczas poświęconego muzyce kinu, wskazuje, że jednak istotnie radio pomimo wszystkich swoich niedomogów, przedstawia równie poważną konkurencję dla koncertów, jak film dla sztuki teatralnej.

Ale tak samo jak kino, pomimo swej siły atrakcyjnej dla szerokich mas nie zdoła wyprzeć żywego słowa ze sceny, tak samo i radio nie przezwycięży muzyki bezpośrednio podawanej słuchaczom przez wirtuoza.

„Murzyn to nie człowiek".

Ohydne morderstwo na tle panujących tradycji Ameryki

W Pensylwanji żyją ludzie pod wrażeniem niesamowitej zbrodni, która zdarzyła się przed tygodniem.

W jednem z tamtejszych miast rozpoczął praktykę lekarską bardzo utalentowany lekarz dr. Eleazar Johnson.

Jakkolwiek był murzynem, cieszył się zaufaniem białych pacjentów.

Pewnego dnia wezwano doktora do młodej pacjentki Miss Kathee Sturs, która zachorowała na ospę. Czarny lekarz nie odstępował jej na chwilę i po długich staraniach przyprowadził ją do zdrowia.

Między młodymi zawiązał się serdeczny stosunek i Miss Kathee oświadczyła swym rodzicom, iż poślubi murzyna.

Postanowieine takie wstrząsnęło rodziną panny.

Dziewczyna obstawała przy swem postanowieniu i wyznaczyła kochankowi schadzkę, by tajemnie wziąć z nim ślub.

Na godzinę przed zaślubinami znaleziono dr. Johnsona z przestrzeloną skronią. — Śledztwo ustaliło, iż lekarz został zamordowany, a sprawcą tej zbrodni był rodzony brat jego narzeczonej, który nie chciał dopuścić do „takiego skandalu", za jaki uważany jest w Ameryce ślub białej z murzynem.

Martwcie się, szanowne Panie!

Rod męski ginie.

Za lat 25 przypadnie jeden mężczyzna na cztery kobiety.

Ród męski ginie!

Tak alarmującą wieść komunikuje światu niemiecki statystyk dr. Horch, nie szczędząc argumentów cyfrowych.

A więc:

W Anglji w ostatnich 3 latach urodziło się 40 proc. chłopców, a 60 proc. dziewcząt, natomiast w tym samym okresie śmiertelność mężczyzn wynosiła 70 proc., a kobiet 30 proc.

We Francji na 100 noworodków tylko 42 jest chłopców, a na 100 zmarłych — 76 mężczyzn.

W Niemczech cyfry te są również zastraszające, jak i w wielu innych państwach Europy.

Niemiecki uczony oblicza, że jeśli takiem tempem ginąć będzie ród męski, to w ciągu 25 lat wypadnie 1 mężczyzna na 4 kobiety.

„Sprawa wielożeństwa stanie się już koniecznością" — kończy swe wywody dr. Horch.

Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

23

Dyrektor wszedł do garderoby Dyresza. Artysta siedział przed lustrem, umocowywał perukę, potem kredką i wazeliną poprawiał szczegóły charakteryzacji. W kącie siedział Karnicki i szklannemi oczami patrzył na ruchy aktora. Trzysiński podszedł do niego, położył rękę na ramieniu.

— Cóż pan taki osowiały?

— Trema. Gdyby tylko w mocy mojej było, odwołałbym przedstawienie...

— Wstydź się pan, czy poraz pierwszy wysatwia pan sztukę

Karnicki uśmiechnął się zagadkowo. Dyresz wstał od lustra, podszedł do Karnickiego z rolą i prosił go o jeszcze jakieś drobne uwagi, ten jednak dawał mętne odpowiedzi, przeskakiwał jak nie przytomny z jednej kwestji na drugą.

Aktor spojrzał porozumiewawczo na Trzysińskiego, — staruszek odpowiedział wzruszeniem ramion.

Nagle na korytarzu powstał jakiś ruch, dały się słyszeć nerwowe nawoływania, wreszcie grobowa cisza zaległa kulisy. Rozległ się ostry głos dzwonka elektrycznego. Dyrektor spojrzał na zegarek.

— Ósma! zaczynamy punktualnie, to dobry znak, — uśmiechnął się z zadowoleniem.

Karnicki zbladł, na białym czole wystąpiły mu gęste krople potu. Zerwał się z krzesła, chciał uczynić krok naprzód — nie mógł. Uchwycił silnie poręcz krzesła.

Trzysiński spojrzał z przerażeniem na twarz młodego autora, nie różniła się ona wiele od białego gorsu fraka.

— Dzwonek tak pana przeraził? — starał się żartować.

— Tak ostatni mój dzwonek... — jeknął Karnicki.

Trzysiński podszedł bliżej i mruczał:

— Wstydź się pan. Tak nie panować nad nerwami. Wyglądasz pan, jakbyś szedł na ścięcie.

A potem chwycił Karnickiego pod ramię i pociągnął go w kierunku korytarza.

— No, chodźmy do loży, — pan odbierać hołdy, ja asystować.

Przeszli przez wąski, źle oświetlony korytarz, który odgraniczał widownię do sceny. Karnicki szedł półprzytomny, tylko oczyma starał się przebić każdy kąt korytarza. Kilkakrotnie drgnął nerwowo, chciał z powrotem biec za kulisy. Trzysiński był szczerze zdziwiony. Nigdy nie widział go w takim nastroju. Dotychczas Karnicki swoim znakomitym humorem odganiał zawsze tremę u aktorów. Przed każdą premjerą swej sztuki był niezwykle ruchliwy, sam kontrolował za kulisami każdy drobiazg i szczegół dekoracji, czy kostjumów. Dziśiejsza zmiana była niepokojąca. Bezwątpienia musiał przeżywać jakieś straszne przesilenie, nerwy młodego autora napięte były do ostatnich granic. Trzysiński obawiał się, aby nie pękły z takim hukiem, jak kilka dni temu na próbie. Zatrzymał się więc przed wejściem do loży dyrektorskiej i łagodnie perswadował:

— Jeśli rzeczywiście czuje się pan tak źle, to może wyjdzie pan teraz na powietrze....

— Wejdę... wejdę.. Mówił Karnicki z jakimś poddaniem się i rezygnacją.

Światła na widowni gasły wolno. Gwar przyciszonych rozmów milkł, jak by tonowany ciemnością, aż zapanowało na widowni tak wielkie milczenie, że Karnicki słyszał ciche uderzenia zegarka na sowjej ręce. Oparł się o parapet loży, sjorzał na widownię. Z ciemnej czeluści wyłaniały się sylwetki twarzy, jasne suknie kobiet, białe gorsy smokingów i fraków. Mdły zapach pudru, mieszanina zapachów wszystkich perfum oddziaływał niepokojąco.

Rozległ się matowy głos gonga. Karnicki przymknął oczy. Po chwili uczuł, jak prąd chłodnego powietrza musnął jego twarz. Kurtyna podniosła się cicho ku górze. Spojrzał na scenę.

Gazowe zasłony upodabniały scenę do starej makaty, na której znaczyły się mityczne postacie, co ze starego arrasu przedstawiającego biblijny sąd. Gazowa zasłona wolno uchylała się, a nieruchome postacie makaty zaczęły się poruszać. Rozpoczął się prolog.

Karnicki siedział odrętwiały. Łowił uchem poszczególne słowa prologu, lecz nie mógł powiązać go w całość. Jakieś dziwne osłabienie ogarniało całe ciało, jakby krew odpływała mu z serca do nóg. Zimne, jak lód rece, położył bezwładnie na aksamitnej poręczy loży. Tracił świadomość gdzie jest.

Zasłona spadła. Skończył się prolog. Publiczność trwała w milczeniu, zahypnoytzowana wyrokiem. Zdawało się, że w starym zamczysku, w odludnym pokoju, gdy zegar wybił dwunastą, ożył jakiś stary wypełzły arras, odegrał scenę i zamarł znów na wieki.

Scena rotacyjna wykonała wolny obrót i kurtyna znów poszła ku górze.

D. c. n.



Oto są figury i „pas" najmodniejszego dziś tańca w Europie „black-bottom". Jest on podobnie, jak i charleston pochodzenia murzyńskiego.

Zdetronizowany cesarz chiński

żyje w nędzy i nazywa się Henry Pou-Yi.

—::—

Wrażenia dziennikarza z wizyty u b. władcy Chin.

Francuski dziennikarz Piotr Daye złożył wizytę zdetronizowanemu cesarzowi chińskiemu, żyjącemu w Tien-Tsinie pod nazwiskiem Henry'ego Pou-Yi.

Dwa lata temu w listopadzie młody cesarz chiński Hzuang i jego młoda żona z rodziny mandżurskiej zostali wypędzeni przez zbuntowane wojska z pałacu cesarskiego w Pekinie i schronili się najpierw do budynku ambasady japońskiej, a później dalej na północ, do Tien-Tsinu, gdzie dotąd żyją. Ekscesarz mieszka pod przybranem nazwiskiem Henry'ego Pou-Yi.

Oto, jak opisuje swoją wizytę francuski dziennikarz w jednych z paryskich pism wieczornych.

— Z dużemi trudnościami zostałem przyjęty na audjencji przez zdetronizowanego władcę. Młody, nieśmiały, chorowity b. cesarz mieszka na przedmieściu, w dawnem kasynie, otoczonem rodzajem jakiegoś upadłego Luna-Parku.

— Wewnątrz ubóstwo i brak starań Długa sala podzielona parawanami na pokoje. Meble o tak okropnym smaku, że nie zechciałby ich najmarniejszy burżuj na prowincji.

— Ogarnęło mnie wzruszenie na widok takiej nędzy. Przyszło mi na myśl, że mój „urzędowy" żakiet będzie wyglądał ironicznie w tem otoczeniu.

W tej chwili wyszedł naprzeciw mnie młodzieniec o bladej cerze, skąpych włosach, w wielkich okularach w rogowej oprawie. Jest wązki w piersiach i wygląda na rachityczne dziecko, ale w sposobie zachowania się, w każdym geście w podaniu ręki znać rasę ludzi, przywykłych do panowania.

— Mały cesarz mówi biegle po angielsku i niema potrzeby uciekania się do pomocy tłumacza, aby mi wskazać okropny fotel, niczem z bazaru Dufayela, czy spytać o cel mej podróży.

— Wydaje się inteligentnym i stawia jasno pytania; oświadcza z uśmiechem, że chciałby także podróżować, ale nie może, że jest zależny...

— Na dany znak służący w czarnej sukni wnosi herbatę i papierosy. Obserwuję z pod oka mego gospodarza. Cóż za smutny widok tego chłopca w tem otoczeniu! Ostatni cesarz chiński ma na sobie okropny garnitur granatowy, kołnierzyk z celulojdu, gotowego „motylka" za krawatkę i żółte trzewiki. Odczuwam dlań niewypowiedziane współczucie.

— Może się to wyda śmiesznem, ale chciałem się zapytać, czem mógłbym się przysłużyć.

— Niestety, wiem, czego mu brak, a czego mu nie potrafię dać. Sam się do tego przyznał, pytając mnie:

— Był pan w Pekinie, widział pan pałac cesarski? Zwiedzał pan letni pałac?

— Henry Pou-Yi, jak się obecnie nazywa zdetronizowany cesarz, ma obecnie 21 lat. Jaka przyszłość go czeka? Kto to może przewidzieć w dzisiejszych Chinach, pełnych sprzeczności?

Willa tajemnic w Pompei.

—:o:—

Uczeni wykopują z ziemi nieprzebrane skarby.

Nieprzebrane są skarby ukryte w ziemi w Pompei, które ciągle są wykopywane od lat już kilkudziesięciu. Jeszcze przed wojną osiadły w Pompei szwajcar Item niedaleko bramy Herkulańskiej odkrył zasypaną willę, która przeszła w posiadanie państwa. Rozpoczęto wykopywanie, które następnie przerwano z powodu wybuchu wojny światowej. Dopiero obecnie z inicjatywy uniwersytetu w Michigan podjęto dalsze prace dokoła odkopywania tej willi, które prowadzi znany archeolog prof. Kelsey. Znaej malarce Marji Boros so powierzono malarską reprodukcję wspaniałej sali freskowej.

Obecnie produkcję tę wystawiono na widok publiczny w willi Borghese Galerja ta długości 16 mtr. przedstawia 30 figur w naturalnej wielkości. Zdaniem fachowców odkopana willa była własnością jakiegoś wysokiego kapłana i freski przedstawiają misterja djonisyjskie.

O właściwej istocie różnych misterji starożytnych do tej pory nie wiadomo nic konkretnego i nieznany jest dokładnie cel takich nocnych zebrań, poświęconych jakimś tajemniczym obrzędom, które właśnie wykopane freski przedstawiają. W każdym razie wywierają one duże wrażenie.

Pierwsza grupa obrazów przedstawia przygotowanie przyjęcia do tajnego związku. Bogato przybrana niewiasta w liturgicznym żółtym stroju siedzi na marmurowym stołku i czesze swe ciemnorude, rozpuszczone na plecy włosy. Przegląda się w małem lusterku, które trzyma przed nią Eros. Obok stoi służebnica w fioletowej szacie.

W drugiej grupie występuje ta sama kobieta. Owinięta cała w welony, pod którymi widać szatę biało-żółtą. Klasyczna twarz, z ciemno - rudemi włosami, błękitnemi oczami tęsknie zadumanemi. Głowę osłania welon, podobny do dzisiejszych szali weneckich. Prawe ramię wzniesione do góry ruchem pełnym godności. Przed nią siedzi młoda kapłanka trzymając woskową zapisaną tabliczkę, a u jej stóp mały chłopiec w t. zw. djonisyjskich sandałach odczytuje coś z tabliczki zapewnie tekst tajnego kultu.

W trzeciej grupie służebnica tajnego kultu kroczy z tacą pełną owoców, podczas gdy obok kapłanka poświęca wieńce wawrzynowe. Podobna jest do zagadkowej dziewczyny z Anzio z muzeów rzymskich.

Czwarta grupa przedstawia fauna i nimfę o twarzy męskiej, krótkich włosach (a la garconne), z małymi wąsikami. Całkiem inny typ niż bachantki i nimfy sztuki greckiej. W środku stoi niewiasta z poprzednich obrazów.

Środkowa część ściany całej sali wypełnia spoczywający Djonizos, w płaszczu gronostajowym. W oczach jego odbija się jakby przerażenie. Opiera głowę na łonie bogini (Arjadny czy Persefony) W dalszych obrazach widzimy niewiastę z pierwszych fresków jak klęczy naga przed Priaposem tj. symbolem siły natury i każe się biczować. Cudowny jest wyraz błękitnych oczu i wspaniały kształt nogi w żołnierskich sandałach Podobna jest do postaci Archanioła Michała z obrazu Guido Reniego, wymalowanego w *półtora tysiąca lat później.*

Obraz siódmy. Próby zbliżają się już ku końcowi. Neofitka całkiem wyczerpana chroni się w objęcia kapłanki, która głaszcze jej rozpuszczone włosy i pociesza ją.

Ostatni obraz przedstawia święty taniec wtajemniczonych, pełny życia i ruchu i o wspaniałym kolorycie.

Takie są freski willi tajemnicw Pompei. Jak zapewnia znany archeolog, prof Ludwik Pollak, jest to najwspanialszy obraz z czasów starożytnych. Niewątpliwie kopja, zdaje się z aleksandryjskiego oryginału. Jeżeli zauważyć się tu dają pewne błędy rysunkowe, jest to **tylko** wina pompejańskich kopistów.

2,000 wagonów z indykami

Królewskie święta wyprawia Nowy Jork.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia święcić będzie Nowy Jork szczególnie okazale.

Wedle doniesień pism amerykańskich nadejść ma do Nowego Jorku transport 2000 wagonów indyków, przeznaczonych na święta Bożego Narodzenia.

Wedle cen tamtejszych, funt tego przysmaku kosztuje 50 centów amerykańskich, a więc przeszło 4 złote.

Bogate miasto!

Pocałunek blondynki

wart jest półtrzecia raza tyle co pocałunek brunetki

Sędzia w Oppenheim, w Niemczech, sądził sprawę kilkunastu studentów, którzy podczas pewnej zabawy nacałowali się miejscowych panien bez ich pozwolenia. Panny wniosły skargę, a sędzia skazał tych, którzy całowali blondynki na 50 marek kary, zaś tych którzy woleli brunetki, na 20 marek. Sędzia zupełnie nie uzasadnił tego oryginalnego wyroku. Prawdopodobnie żona jego jest brunetką, a przyjaciółka blondynką.

Dziwne własności rośliny „jaże".

—:o:—

Wywołuje obłąkanie, połączone z objawami jasnowidzenia.

W Kolumbji (w Ameryce Południowej) rośnie ciekawa bardzo roślina, znana pod nazwą „jaże". Roślina ta posiada przedewszystkiem własności lecznicze i stosowana jest przez ludność miejscową jako lekarstwo przeciwko niebezpiecznej chorobie „beri-bori". Na specjalną uwagę roślina ta zasługuje jednakże z innych względów. Stwierdzono bowiem, że napój, przygotowywany z rośliny jaże wywołuje swego rodzaju obłąkanie, połączone ze zdolnościami telepatycznemi, jasnowidzeniem i t. p.

Szczególna ta własność rośliny jaże wywołała wielkie zainteresowanie w świecie naukowym, wobec czego szereg uczonych postanowił z rośliną tą bliżej się zapoznać. Bardzo ciekawe doświadczenia wykonali szczególnie w dziedzinie tej dr. Sao Paulo i dr. Zerda Bayon. Stwierdzili oni, że po przyjęciu napoju, przygotowanego z rośliny jaże, człowiek widzi wszystko w kolorze niebieskim. Po kilku minutach osoba która napiła się napoju jaże, popada w stan zamącenia umysłowego, polegającego na tem, że zaczyna chodzić na czworakach w przekonaniu że jest czworonogiem.— Z chwilą, kiedy obłąkanie dochodzi do szczytu człowiek upojony „jażą" biegnie do lasu, naśladując głos zwierzęcia, w które jakby się przeistoczył, napadając na ludzi i t. d. Podczas upojenia napojem jaże, człowiek doświadcza również szczególnego stanu który najlepiej możnaby było nazwać jasnowidzeniem i telepatją: widzi bowiem i słyszy rzeczy bardzo oddalone, odczuwa drogą telepatji wydarzenia, które zaszły wśród innych plemion tubylczych i t. p.

Dr. Bayon przeprowadził swe doświadczenia z rośliną jaże na osobie pułkownika C. Moralesa, komendanta oddziału wojskowego w Kolumbji. Pułkownik przyjął 16 kropel jaże rozcieńczonego w wodzie. Na drugi dzień oświadczył pułkownik Morales, iż śniło mu się, że umarł jego ojciec i zachorowała siostra. A już po kilku dniach kiedy nadeszła pierwsza poczta z ojczyzny pułkownika, pan Morales dowiedział się, iż ojciec jego istotnie umarł, a siostra ciężko zachorowała.

Mieszkańcy Kolumbji kultywują roślinę jaże z nadzwyczajną pieczołowitością, gdyż służy im ona nie tylko jako pożyteczne lekarstwo, lecz również jako środek upajający, wywołujący obok dziwnych zjawisk, o których mowa była powyżej, również piękne złudzenia wzrokowe i pełne rozkoszy stany uczuciowe,

POWRÓT.



Słyszałem, że pan jedzie do miasta na rozprawę sądową... Kiedy pan wraca?

— Właśnie chcę zobaczyć. Podaj mi książkę.

— Rozkład jazdy?

— Nie, kodeks karny.

WRÓCI NA CZAS.



Żona: Z ... sz puszczać pieniądze! Nie ... że trzeba w przyszłym tygodniu płacić czynsz!

Mąż: O, do tego czasu, wrócę prawdopodobnie do domu.

Jak się piękne dziewoje z Orzechowa uczyły paryskich tańców.

—:o:—

Rozpasane „shimmy" w strojach Ewy.

—:o:—

Mistrz porwał nagą dziewczynę i uciekł z nią przez okno.

—:o:—

Siedzi już w kryminale!

Lublin, 17 grudnia.

Skąd przybył do wsi Orzechów pod Lublinem 23-letni Antoni Piekarczyk — niewiadomo. Faktem jest jednak, iż w ciągu kilkutygodniowego pobytu w tej wiosce stał się osobą bardzo popularną. Piekarczyk przedstawił się wieśniakom, jako tancerz teatrów paryskich.

Gospodarze miejscowi, naogół dość łatwowierni, nie traktowali go początkowo na serjo i twierdzili, iż „ma fijoła w głowie".

Sprytny młodzieniaszek na dowód swoich słów pokazywał im fotografje i jakieś dokumenty w języku francuskim, to też w końcu znalazł kilku naiwnych, którzy mu w wiosce zrobili „reklamę".

Gdy go pytano w jakim celu z Paryża przyjechał aż do Orzechowa, Piekarczyk odpowiadał zazwyczaj z wielkim patosem:

— Przyjechałem nauczać lud polski najnowszych tańców salonowych!

Wprawdzie wieśniacy nie łaknęli tej nauki, jednak inaczej na tę sprawę zapatrywały się ich dorodne córeczki. Orzechowskie dziewoje na gwałt zapragnęły się uczyć tańca u przystojnego młodzieńca. Piekarczyk, nie w ciemię bity, zorganizował kurs dla początkujących młodych panienek, od których pobierał sowite opłaty.

Lekcje odbywały się u miejscowego karczmarza, u którego Piekarczyk odnajął pokoik.

Niektóre przedstawicielki płci pięknej Orzechowa, mistrz tańca uczył pojedyńczo.

Były to te dziewoje, które szczególnie przypadły mu do gustu.

Jedną z nich, Helenę Rokicińską, córkę bogatego gospodarza, obdarzał miłością, budząc zazdrość wszystkich pozostałych uczenic.

Lekcje te odbywały się codziennie i niewiadomo jak długo trwałyby jeszcze, gdyby Piekarczyk w końcu nie przeholował i nie powędrował do więzienia.

Pewnego dnia mistrz Terpsychory ogłosił swym uczenicom, iż odbędzie się „lekcja praktyczna" w której wszystkie adeptki sztuki tanecznej będą brały udział.

Lekcja praktyczna polegała na tem, iż Piekarczyk rozkazał wszystkim uczenicom swym rozebrać się do naga. Niewiasty początkowo nie chciały przystosować się do jego woli, w końcu jednak uległy.

Przy dźwiękach harmonji, na której grał Piekarczyk, rozpoczęło się rozpasane „shimmy".

Gdy „mistrz" przerwał grę i rzucił się na młode dziewczyny z wcale niedwuznacznymi zamiarami, te wszczęły alarm.

Nadbiegli wieśniacy, którzy widząc co się święci, postanowili należycie rozprawić się z Piekarczykiem.

Mistrz porwał Rokicińską, która nie zdążyła się jeszcze ubrać i z nagą dziewczyną wyskoczył oknem.

Eskapadę tę w lot zlikwidowano. — Piekarczykiem zajęła się policja.

Oszalała matka udusiła dziecko natychmiast po porodzie i popełniła zamach samobójczy.

Straszna tragedja dziewczyny, uwiedzionej przez żonatego mężczyznę

Brzeziny, 17 grudnia.

Janka Walczykówna poznała go na zabawie. Dorodny przystojny, ubrany po miejsku silne wywarł na niej wrażenie. I nie tylko na niej, bo w całych Klembinach (pod Brzezinami), od chwili gdy zjawił się u swego stryja, wśród dziewcząt czynił furorę.

Nie wiedziała, że był żonaty i zakochała się w nim na zabój. A zresztą... gdyby nawet wiedziała, też z pewnością nie stałoby się inaczej. Bowiem serce jej do Jana Dutkiewicza przywarło od pierwszego wejrzenia.

Janka była piękną dziewczyną. To też przypadła Dutkiewiczowi do gustu. Zapragnął ją posiąść i w tym celu nie bez powodzenia grał rolę kawalera do wzięcia.

I stało się to, czego tak gorąco pragnął. Zakochana dziewczyna została kochanką żonatego mężczyzny.

A po kilku tygodniach miłosnych upojeń nastały dni ciężkie i smutne, noszące w sobie zarodki tragedji.

Żona Dutkiewicza dowiedziała się o romansie męża, przybyła do Klembin i urządziła straszną awanturę Jance i jej rodzicom.

Od tej pory Dutkiewicz nie zjawił się więcej we wsi rodzinnej uwiedzionej dziewczyny. A dla niej życie stało się poprostu okropne. Nosząc w łonie swem dojrzewający owoc grzesznej miłości, stała się przedmiotem bezwzględnej tyranji ojca i zjadliwych docinków sąsiadów. W domu nie miała ani chwili spokoju, a gdy pojawiła się na wiejskiej drodze witały ją obelżywe słowa gawiedzi.

Przyszły chwile porodu. Zagniewani na Jankę rodzice nie udzielili jej nawet koniecznej w takich razach pomocy. Jęcząc z bólu, ze wszystkiem uporała się sama... Snać bóle porodowe i gorycz z powodu opuszczenia nawet przez najbliższych w tak groźnym momencie potem targnęły jej systemem nerwowym, skoro w chwilę po urodzeniu się dziecka popełniła czyn straszny.

Oto ociekające krwią palce opuszczonej matki z jakąś dziką nienawiścią zacisnęły się na drobniutkiej szyjce dziecięcia. Małe ciało przez chwilę bezsilnie trzepotało się w morderczym uścisku, aż uspokoiło się i posinione zesztywniało w rękach dzieciobójczyni.

Wówczas skutkiem doznanych wstrząsów dotknięta widocznie nagłem szaleństwem nożem, który przed chwilą posłużył jej do rozdzielenia od łona matczyne go świeżo poczętego życia z dziką pasją w to właśnie łono poczęła wymierzać ciosy, wśród złorzeczeń i przekleństw.

Aż z bólu i upływu krwi straciła przytomność.

Dopiero po paru godzinach w izbie, gdzie rozegrała się straszna tragedja — pojawili się rodzice. Nie mogli jej już do kuczać, gdyż Janka Walczakówna leża ła martwa obok zabitego dziecka...

Walka o dziecko

które faktyczna matka podstępem chciała wydrzeć przybranym rodzicom, dobrowolnie powierzone w swoim czasie ich pieczy.

—:o:—

Pady rewolwerowe wystrzały, raniąc ciężko wykonawcę planu porwania dziecięcia.

Częstochowa, 17 grudnia.

Elżbieta Siecińska, zamieszkała pod Częstochową przed rokiem jako panna powiła niemowlę. Pragnąc sama sobie oszczędzić związanych z jej nieszczęsnem macierzyństwem przykrości, a również dziecko uchronić od miana bękarta, oddała je na własność bezdzietnemu małżeństwu — Głąbiakom, zamieszkałym w Puszczewie.

Głąbiakowie ochrzcili dziecko i przyjęli je na swoje nazwisko. W międzyczasie Elżbieta poznała pewnego młodzieńca, który pokochał ją i zaproponował małżeństwo. Chętnie na tę propozycję przystała nie chcąc jednak, by przyszły mąż miał do niej kiedyś pretensje za zatajenie przed nim grzechu młodości, wyznała mu wszystko.

Szlachetny ten człowiek, nie chcąc, by dziecię jego ukochanej tułało się po obcych ludziach, polecił Elżbiecie odebrać je od przybranych rodziców.

Udała się do Puszczewa, lecz Głąbiakowie słyszeć nawet o tem nie chcieli. Daremne były jej zaklęcia i prośby.

Bezdzietni ludzie przywiązali się do maleństwa, jak do rodzonego dziecka, przeto ewentualne rozstanie z niem byłoby dla nich czemś nader bolesnem.

Tedy Elżbieta do narzeczonego powróciła z niczem.

Po krótkiej naradzie Elżbieta i jej ukochany doszli do wniosku że niema innej rady, tylko trzeba porwać dziecko podstępem.

Z gotowym planem we dwoje udali się do Puszczewa. Tu oczekiwali nocy. Wieczorem Elżbieta poszła do karczmy i posłała do Głąbiaka chłopca z żądaniem, by opiekun jej dziecka przyszedł w ważnej sprawie pomówić z jakąś kobietą.

Uczyniono to w celu ułatwienia narzeczonemu Elżbiety, Janowi Wiewiórce — porwania w międzyczasie dziecka.

Lecz zawiodły ich obliczenia, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa.

Głąbiak przybył do karczmy, lecz ujrzawszy Elżbietę, domyślił się podstępu i tknięty złem przeczuciem, zawrócił do domu. Gdy dobiegał do swej zagrody posłyszał głośny lament żony. Jednocześnie ujrzał jakiegoś mężczyznę spiesznie uciekającego z zawiniątkiem pod pachą.

W tej chwili na drogę wybiegła Głąbiakowa wołając:

— Dziecko mi porwał dziecko!

Głąbiak puścił się za Wiewiórką w pogoń. Widząc, że ten ostatni wraz z dzieckiem może mu umknąć zdenerwowany, nie panując nad sobą, dobył rewolweru i począł strzelać w kierunku uciekającego.

Wiewiórka ciężko ranny w plecy runął na ziemię. Głąbiak dopadł do niego, pochwycił płaczące dziecko i uciekł z niem do domu.

Tymczasem cała wieś zaalarmowana strzałem, wyległa na drogę. Rannemu pospieszono z pomocą. Głąbiaka aresztowano.

Dziecko narazie pozostało u przybranej matki, a Elżbieta z rozpaczą w duszy powróciła do domu.

5 lat w więzieniu z miłości.

Niezwykłe poświęcenie za zbrodnię ukochanej.

O niezwykłej pomyłce sądowej donosza dzienniki hamburskie:

Niejakiego Rudolfa Seemanna, skazano przed pięciu laty na karę więzienia za zamordowanie przyjaciela swego, podoficera floty handlowej.

Po pięciu latach otrzymał prokurator sądu w Hamburgu anonimowy list, donoszący, iż Seemann pokutuje nie za swoją winę gdyż zbrodni dopuściła się niejaka Róża Röhrich, dziewczyna lekkich obyczajów, którą Seemann kochał. Chciała ona zemścić się na marynarzu za obelgę i strzeliła do niego z ukrycia.

Prokurator zaintrygowany anonimem polecił zbadać ponownie sprawę.

Nowe śledztwo ustaliło, iż Seemann jest niewinny.

Mściwe kobiety za oceanem.

Dlaczego zniknął z ekranu Fatty-grubasek.

Któż nie pamięta filmów amerykańskich z Fattym Arbuele—„grubaskiem". Od jakiegoś czasu filmy te zniknęły z rynku. Fatty umarł? Nie! Cieszy się doskonałym zdrowiem. Nie chce grać? Bynajmniej. Kocha ekran i dolary... ale nie wolno mu grać.

Bo pewnego pięknego dnia zaczepił w sposób bardzo konkretny jakąś cnotliwą damę amerykańską na ulicy. Wdał się w to amerykański klub kobiecy, instytucja potężna i zapowiedział wytwórcom filmowym, że obrazy z Fattym będą bezwzględnie bojkotowane. Fatty skończył się odrazu... Klepie teraz biedę i naprawdę w pocie czoła zarabiać musi na potrzeby swego potężnego organizmu. Jest reżyserem filmowym. Ale nie zastąpionych niema. To też na ekranie zastąpił go komik budapeszteński Puffy który jest teraz królem „grubości" Hollywood.

WYJĄTEK Z POWIEŚCI.



„Gdy zaczęła mi opowiadać o swej samotności, odrazu zrozumiałem o co chodzi. Ale byłem stanowczy i powiedziałem, że po pierwsze nie mam zamiaru się żenić,a po drugie od dziesięciu lat jestem żonaty..."



Przedradnik karnawałowy.

Zbliża się karnawał. Jak dowiodła praktyka i potwierdziła teorja, w wesołym tym okresie czasu przypada największa ilość zdrad małżeńskich, upadków rodzaju żeńskiego i konfliktów różnego rodzaju.

W celu uchronienia łodzianek od zbytecznych kosztów ogłaszania w pismach w sprawie zgubionych cnót, wydaje własnym nakładem pracy poniższy **przedradnik**, który różni się od innych **poradników** tem, że służy radą przed nieszczęściem a nie po nieszczęśliwym wypadku.

Punkt I: Bądź mądra, ale nie patrz końca, bo miłe złego początki, lecz koniec jest nieprzyzwoity.

Punkt II: Nie wypada, ażeby mąż pozwalał żonie odwiedzać jego przyjaciół w garsonjerze.

Uwaga do punktu II: Chyba, że przyjaciel jest dyskretny i bogaty.

Punkt III: Panna po godzinie dwunastej nie powinna sama wracać do domu. Najlepiej podejść na ulicy do jakiegoś mężczyzny i poprosić, by ją odprowadził.

Punkt IV: Na maskarady należy chodzić w przyzwoitym stroju. Jeżeli **kobieta** ma przyjść w stroju nieprzyzwoitym, lepiej żeby przyszła bez niczego. Albowiem — jak mówi przysłowie — nie suknia zdobi kobietę, lecz brak sukni

Punkt V: Na maskaradzie dla głucho niemych nie należy tańczyć charlestona Nieszczęśliwi mogą pomyśleć jeszcze, że się omylili co do lokalu publicznego.

Punkt VI: W każdym domu powinna być spluwaczka, aby w wypadku zdrady żony mógł splunąć z pogardą bez zapłacenia kary za nieprzestrzeganie sanitarnych przepisów.

Punkt VII: Gość w dom—pilnuj żony

Punkt VIII: Mąż nie powinien nigdy pozwolić, aby żona w jego obecności całowała się z kimś innym, gdyż to go roznamiętnia.

Punkt IX: W każdej okoliczności życia. a szczególnie na maskaradzie, kobieta powinna pamiętać święte słowa Mickiewicza, który powiedział, że „cnota jest jak zdrowie, ile ją cenić trzeba, ten się tylko dowie, kto ją stracił".

Punkt X: Jeszcze raz uważnie przeczytać wszystkie punkty i nauczyć się na pamięć. **Bolski.**

Obłęd filmowy

Jeden z pedagogów amerykańskich przeprowadził niezwykle ciekawą ankietę wśród dziewcząt w szkołach w wieku od lat 7 do 16.

89 proc tych istot w sukienkach na pytanie, czem chcesz być, gdy dorośniesz, odpowiedziało: ‚artystką filmową'

Z pośród 7-letnich maleństw, które taką odpowiedź dawały, większość nie była ani razu w kinie.

Dlaczego się wycofałam z konkursu na gwiazdę filmową.

List „№ 12" do redakcji „Expressu".

Jedna z uczestniczek konkursu na gwiazdę filmową, ukrywająca się pod nr. 12, wycofała się po pierwszym dniu konkursu, chociaż miała wszelkie warunki ku temu, aby zdobyć pierwszą nagrodę.

„Nr. 12" nadesłał do „Expressu" b. ładnie napisaną i b. ciętą satyrę na konkurs, którą poniżej zamieszczamy.

Pierwsze pytanie, które do mnie skierował jeden z członków komisji było:

— Czy pani nie jest artystką?

— Nie, ale pragnę nią zostać...

Zdecydowałam się stanąć do konkursu w ostatniej chwili, długo przedtem walcząc ze sobą w obawie śmieszności.

Wszak nie jestem piękną. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę, jednak polegałam więcej na swym „l'esprit" niż na urodzie.

Zresztą w filmie — piękno klasyczne nie jest fotogeniczne jako forma stężała i skończenie doskonała.

Pewna posągowość oraz martwota rysów, nie nadaje właściwego życia twarzy, która ustawicznie powinna się zmieniać.

Komisja raczyła mię zaliczyć do 12-tu wybranych, dając mi numer ostatni.

Konkurs przypomina totalizatora, w którym uczestniczki odgrywają rolę koni wyścigowych.

Dla publiczności jest to 12 numerów sensacji, śmiechu i krytyki — dla każdej z nas — **jedenaście przeszkód do zwalczenia, tysiące refleksji i jadowitych ironicznych ukłuć.**

Przed otchłanią ciemnej widowni, jak przed zaczajonym smokiem o setnych oczach, przed smokiem, który ma nas pochłonąć unicestwić, zmaltretować, lub uznając się zwyciężonym ugiąć swój hardy kark przed władczą królewską pięknością — przesuwamy się kolejno przed oczyma publiczności, **podobne manekinom, od których chyba różnimy się jedynie tem, że pod jedwabiem sukni bije na alarm żywe strwożone serduszko pełne bolesnej udręki.**

A jeśli publiczność powita śmiechem wybujałe ambicje srebrno-ekranowe marzenia?

O, nie bądźcie okrutni...

Proszę trochę przypatrzeć się nam z bliska.

Oczywiście zbytnie oddalenie podjum, nie pozwala wam rozpoznać twarzyczki, ani ocenić jej wyrazu i stopnia fotogeniczności.

Czy publiczność ma zorjentować się o piękności — z ruchów „żywych manekinów" oślepionych reflektorem. obracających się na kilka niepewnie uginających się deskach?

Czy zresztą potraficie zdobyć się na sprawiedliwość w wyborze?

Nie żałuję jednak, że przez jeden dzień miałam możność widzenia wielu ciekawych stron konkursu.

Co za bogactwo odcieni i typów...

O, bo małe kobietki, choć dostały się po raz pierwszy za kulisy intrygują jak urodzone artystki.

Przed końcem seansu, w garderobie przy lustrze poprawia się naturę, pośród akompanjamentu śmiechu, szczebiotu lub sprzeczek o grzebień lub puder. Podniecenie musi znaleść swoje ujście, a napięcie nerwów każdej „gwiazdeczki" jest wysokie!

Tutaj za kulisami fabrykuje się alabaster ramion — tutaj dojrzewają róże usteczek, tutaj przedłużają się wspaniałe łuki brew ponad triumfalnemi oczyma, pełnemi łez i atropiny.

Pada raz po raz lękliwe pytanie: — „Czy dobrze wyglądam?" —

Na co obłudnie odpowiada zapytana: — Oczywiście..." snując w duchu dalszy ciąg myśli: — „Głupia, ona myśli, że jest ładna".

A jednak patrząc na te ładne kobietki ich młodość i urodę człowiek zapomina na chwilę o ujemnych stronach konkursu, i doznaje różnorodnych wzruszeń.

Oto typowa „Salome" błaga prawie o złotą misę i głowę św. Jana.

Niejeden z młodych ludzi napewno stracił już dla niej głowę...

U innej przepyszna okrągłość linji rozdziera prawie błyskotliwy jedwab sukni — ale twarzyczka prosi chociażby o welon hurysy.

Tu znowu główka rafaelowskiego anioła osiadła na krępym tułowiu, i słoniowych nogach.

O gdyby ta dziewczyna nie uśmiechnęła się ani razu przez całe życie — byłaby piękna.

Innej w dowód największej przyjaźni mam ochotę radzić, aby wprawiła sobie nowy garnitur zębów — tylko litości... — nie złotych.

Jakże natura potrafi być równie okrutną jak i wspaniałomyślną!..

Trudno — porównywując brzydotę i urodę twierdzić, iż człowiek potworny, ułomny, a skończenie doskonały — zbudowany jest z tych samych komórek.

A jednak...

Odrzućmy mikroskop. lancet i pióro, abyśmy mogli cieszyć się życiem...

NUMER DWUNASTY.

OKAZJA ZAROBKU.



— Janie, pójdziecie na dworzec po moją teściowa... Tu macie pięć złotych dla siebie...

— A co będzie, jeżeli pani nie przyjedzie?..

— To dostaniecie dziesięć złotych...

Kobieta w służbie szatana.

Cmentarzysko 2.500 niemowląt w ogrodach wyuzdanej hetery.

Zakulisowe życie dworu Ludwika XIV w świetle historji.

W tych dniach ukazała się w druku książka prof. Brentano, która rzuca jaskrawe światło na epokę rozkwitającego absolutyzmu za czasów Ludwika XIV.

Podczas gdy „król słońca" napawał się swą glorją, „suwerena z łaski bożej", na dworze jego odbywały się najwyuzdańsze orgje, a dworacy i damy dworu zostawali pod wpływem najstraszliwszej kobiety.

Była nią Katarzyna Montvoisin, słynna wróżka, lekarka, magiczka, a przedewszystkiem morderczyni.

Do domu jej, położonego w zacisznej dzielnicy Paryża, uciekały kobiety, chroniąc się przed macierzyństwem. W ogrodzie strasznej tej kobiety znaleziono 2500 szkieletów dziecięcych.

Największą atrakcją salonów pani Voisin — tak ją bowiem nazywali współcześni — były czarne msze, które odprawiał wyklęty ksiądz Gutbourg.

Msze te były odprawiane na cześć szatana i gromadziły najznakomitsze towarzystwo z dworu Ludwika XIV, zarówno mężczyzn i jak i damy.

Rytuał czarnej mszy wymagał krwi ludzkiej.

Pani Voisin kupowała więc dzieci od wyrodnych matek, a Gutbourg mordował je sztyletem i wypijał ich krew.

Książka prof. Brentano, oparta na źródłach historycznych jest dziełem niezwykle interesującem.

Wybryki pani Temidy.

3038 lat więzienia za fałszerstwo i 25 sekund za niedyskrecję.

W ostatnich dniach sąd w Hiszpanji skazał pewnego zbrodniarza za popełnienie 33 różnych zbrodni na karę więzienia 483 lat.

Kara ta nie jest bynajmniej rekordem w świecie kryminalistyki, w tym samym bowiem kraju w r. 1893 burmistrz miasteczka Alba za sfałszowanie 217 dokumentów został skazany

na łączna karę 3038 lat!

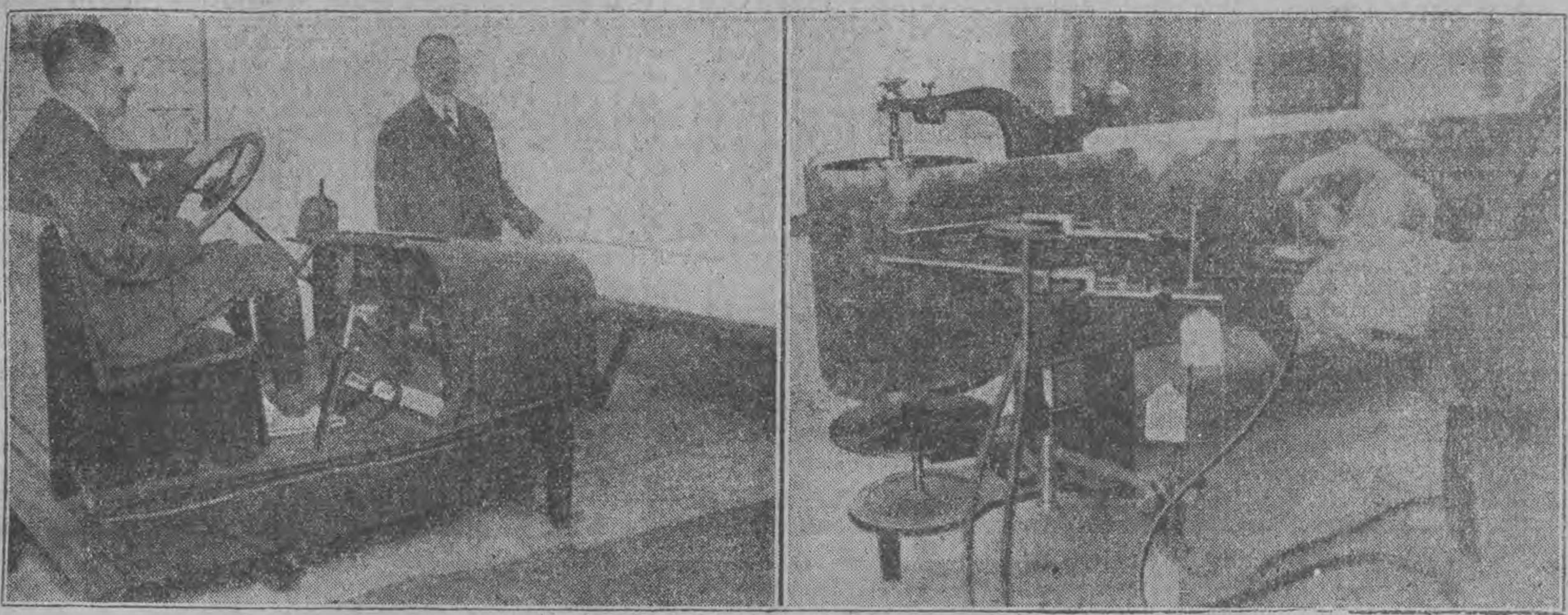
Najkrótszą karę, jaką sąd kiedykolwiek wyznaczył, było skazanie przed kilku laty w Chicago listowego. Przestąpił on prawo tajemnicy listowej, bo otworzył list, adresowany do żony.

Na rozprawie, sędzia odezwał się do przestępcy żony: „Prawo St. Zjednoczonych musi być szanowane; ponieważ zaś oskarżony przekroczył prawo tajemnicy listowej, musi ponieść skutki tego. Skazany też zostaje na karę więzienia na przeciąg 25 sekund".

To powiedziawszy, sędzia wyjął zegarek odliczył 25 sekund, po których upływie, oświadczył zdziwionemu „więźniowi", że jest wolny.

Również bardzo krótko więzienie otrzymała w r. 1924 w Londynie pewna angielka. Stanęła ona przed sądem, oskarżona o kradzież dwu serwetek. Skradła je w skrajnej będąc nędzy. To też sędzia skazał ją na 10 minut więzienia.





W Niemczech egzaminy szoferskie odbywają się na specjalnych maszynach, notujących dokładnie cały system prowadzenia i wszystkie błędy szofera.

Czuj duch!

:o:

Nie dorównaliśmy naszym sąsiadom, ani w wynalazkach ani w podstępach, ale możemy stać się równymi im w męskości. — Sport pugilatorów jest jedynym męskim sportem

Sport pugilatorski jest nietylko u nas w Łodzi, lecz niemal w całej Polsce czemś zupełnie nowem i prawie nieznanem. Z licznych bowiem ośrodków sportowych, przodujących całemu państwu i narodowi w innych gałęziach sportu, o boksie nie słyszy się albo zupełnie nic, a w najlepszym razie bardzo mało. Jednem słowem, boks jest w Polsce

sportem niepopularnym.

Dlaczego? — Odpowiedź łatwa. My Polacy jesteśmy zbyt leniwi i zarazem za delikatni, abyśmy się mogli zdecydować na tak usilną pracę nad sobą jakiej wymaga ten

prawdziwie męski sport.

Bo ostatecznie, zapyta każdy niemal polak — w jakim celu? — Bicie po twarzy dla hartu i dla zdrowia, pod okiem fachowych opiekunów i sędziów; bicie które, zarówno zwycięzcy, jak i zwyciężonemu zapewnia pełnię rycerskości, po zostanie u nas dziedziną jeszcze na długie czasy nie zrozumianą.

To też o ile mają się kiedyś sprawdzić, przepowiednie spółczesnych wielkich uczonych, że nadejdzie wkrótce czas, w którym światem zawładnie płeć słaba, to początek tej władzy będzie miał z pewnością miejsce u słowian, wschodnią i środkową część Europy zamieszkujących. Bowiem nigdzie jak u tej rasy, krótkowzroczność, zniewieściałość i chęć użycia są zakorzenione.

Po roku 1871 w którym klęska Francji, zadana jej przez Niemcy, była tak bezprzykładną, pierwsza przygotowywała się w ciągu pół wieku do rewanżu. I kto przypomni sobie zdania ludzi fachowych, z roku 1914, temu do dziś jeszcze brzmią w uszach te dalekonośne w skutkach maksymy: Francuzi są narodem ginącym i zniewieściałym i nie oprą się naporowi Germanów.

Jednakże fakty dowiodły czegoś wręcz odwrotnego. Francuzi okazali się w walce wręcz żołnierzami bezprzykładnymi — zwyciężyli! **Ale też musimy pamiętać że Francja w czasach przedwojennych, była jedynym krajem na kuli ziemskiej, który wydał najwięcej gwiazd bokserskich, a sport pugilatorów, obok kolarstwa był tam sportem narodowym.**

I czy nie łatwo odgadnąć, dlaczego po największej rzezi, jaką kiedykolwiek ludzkość znała zwyciężeni, t. j. Germani tej właśnie gałęzi sportu najwięcej poświęcają uwagi i najwięcej hołdują!

Niezliczone tysiące organizacji, nietylko sportowych mają w swych progra mach, boks na pierwszem miejscu. A chyba faktu, że Niemcy przygotowują się, jeżeli nie do rewanżu, to w celu, aby być przygotowanymi na każdą ewentualność — nikt nie zaprzeczy.

Dlatego też my, Polacy, mając tyle doświadczenia z okresu świetnej naszej przeszłości i późniejszej niewoli, podczas której zmuszano wielu do całowania łapy, kótra go przed chwilą biła, winniśmy się pozbyć naszego lenistwa i uprzedzenia do rzeczy, która kształci wszystkie czynniki męskości.

Czuj duch! — Mimo, że naszą niepodległość gwarantują traktaty. Czuj duch! — mimo licznych spisanych na tysiącach arkuszy papieru aktów, przyjaźni. Pewny siebie może być tylko ten, kto sam silny i przygotowany będąc innym swą siłą zaimponuje. Nas będą respektować i bliscy sąsiedzi i odlegli przyjaciele, ale tylko wtedy, jeżeli sami będziemy dość silni.

Piękne i emocjonujące są wszystkie inne sporty. Ale sportem męskim, sportem twardym, sportem jedynym, który mężczyznę bezbronnego czyni niezwyciężonym, jest bezsprzecznie boks. Nie dorównamy naszym sąsiadom wynalaz kami i podstępem. Pamiętajmy jednak że do walki decydującej, gdy wszystkie środki zawiodły stawał zawsze dotąd i stawał będzie nadal

Mąż przeciw mężowi.

A jeżeli ci zawiodą — na nic wszystko inne. Zatem pozbądźmy się strachu i nienawiści przed tem, co nas łatwo zdoła zrównać z naszymi sąsiadami. W mającej wyjść ustawie o wychowaniu fizycznem, boks, jak wszędzie indziej winien zająć pierwsze miejsce.

F. Romanek.

Echa zawodów Ł. K. S. — Turyści na rzecz Ł.Z.O.P.N-u.

Łódź, 17 grudnia.

Na zawodach między ŁKS-em a Turystami w dniu 17 października b. r. sędzia p. Pozner, prowadzący te zawody usunął z boiska za grę foul gracza Turystów Błaszczyńskiego oraz ŁKS-u Jasińskiego. Ponieważ jednak w biuletynie sędziego nazwisko Błaszczyńskiego nie figurowało, gdyż ten zajął miejsce Waltera, sędzia p. Pozner podał Michalskiego II jako winnego zajścia.

Wydział gier i dyscypliny zawezwał tegoż na swe posiedzenie, jednakże wobec nieporozumienia postanowiono wezwać Błaszczyńskiego na przyszłe posiedzenie. Dziwić się należy tylko, iż wydział gier i dyscypliny zajmuje się tak gorliwie graczami klubu Turystów, zaś współwinowajcę zajścia na meczu powyższym gracza ŁKS-u p. Jasińskiego na swe posiedzenie, celem wytłomaczenia się nie wzywa. (e)

O polskim profesjonalizmie piłkarskim donosi prasa zagraniczna.

Francuska prasa sportowa donosi, że Polska stoi w przededniu zaprowadzenia oficjalnego zawodowstwa w piłce nożnej, które prowadzi się skrycie i w ten sposób będzie 13 w Europie państwem uprawiającym piłkę nożną zawodowo.

Onegdajszy numer wiedeńskiego pisma codziennego „Sporttageblatt" przynosi korespondencję z Polski, z której dowiadujemy się wiele ciekawych ale nieprawdopodobnych rzeczy o polskiej piłce nożnej.

Korespondent polski wspomnianego pisma podaje, że liga składająca się z 14 klubów w 2 jednak grupach jest już faktem dokonanym, że pod płaszczykiem ligi kwitnie profesjonalizm i w podobny stan Polska ma zamiar przetrwać poprzez olimpjadę amsterdamską.

Dziwić się należy, że wyższe polskie władze sportowe nie czynią nic w kierunku uchronienia prestige narodowego zagranicą i pozwalają nato, aby dobre imię polskiego sportu było źle rozumiane poza granicami kraju. (e)

Reprezentacja piłkarska Brazylji planuje przyjazd do Europy.

Brazylijski związek piłki nożnej zwrócił się za pośrednictwem dra Fodora z Budapesztu do państw europejskich z propozycją rozegrania 20 zawodów w Europie. Pomimo względnie dogodnych warunków egzotycznych gości Austrja musiała odmówić wobec braku terminów. Prawdopodobnie PZPN otrzyma również tę propozycję; ciekawym jest czy doskonałą jedenastkę brazylijczyków z najlepszym na świecie środkowym napastnikiem Friedenreichem oglądać będziemy w Polsce? Jak wiadomo Brazylja w mistrzostwie południowo-amerykańskiem zajmuje II miejsce tuż za zwycięscą olimpijskim Urugwajem, ustępując mu pod względem siły nieznacznie.

E.

Zatarg Ł.Z O.P.N-u z okręgowym kolegjum sędziów.

Według zmienionego statutu ŁZOPN. okręgowe kolegjum sędziów jest tylko wydziałem ŁZOPN-u zaś przewodniczący kolegjum wchodzi z urzędu do zarządu ŁZOPN-u. Jednakże kolegjum sędziów w osobie prezesa p. Krachulca zgłosiło swe votum wobec czego sprawa oparła się o PZPN. Obecnie nadeszła odpowiedź z PZPN-u, która stwierdza słuszność stanowiska zarządu Ł.Z. O.P.N-u. (e)

Trzeci mecz Turyści--Ł K.S. nie odbędzie się.

Łódź, 17 grudnia.

Jak się dowiadujemy, projektowane uprzednio zawody pomiędzy Turystami a Ł. K. S., które miały się odbyć w najbliższą niedzielę, dnia 19 grudnia r. b. z powodu fatalnej pogody nie odbędą się.

W związku z tem dowiadujemy się, że Ł. K. S. w roku bieżącym sezon uważa już za zamknięty i do wiosny, roku przyszłego zawodów rozgrywać w piłkę nożną nie będzie.

! HOLENDRZY ZOSTALI PROFESJONALISTAMI.

Holenderski związek piłki nożnej na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił wprowadzenie profesjonalizmu jawnego.

Katastrofa kolejowa pod Krakowem

11 wagonów spadło do rowu, 3 kolejarzy odniosło rany

Kraków, 17 grudnia. Wczoraj wieczorem, o godz. 7 na linji Kraków—Kocmyrzów na odcinku Prusy z niestwierdzonych narazie przy czyn wykoleił się pociąg towarowy, zdążający z Krakowa, a liczący 14 wagonów. Wykolejenie było tak gwałtowne, że 11 wagonów spadło do rowu, a 3 tylko pozostały na szynach. Trzech hamulczych odniosło lekkie rany. — Na miejsce wypadku przyjechała natychmiast komisja śledcza.

Wykolejenie dwuch pociągów we Francji.

Paryż, 16 grudnia. W dniu wczorajszym w pobliżu Dijon w okolicy Saint-Soine-l'Abbyye wykoleił się pociąg osobowy. Maszynista został zabity, kilkunastu zaś podróżnych jest rannych, przeważnie ciężko.

Paryż, 16 grudnia. Jak donosi „Petit Parisien", pociąg towarowy, który nie został w porę powstrzymany przed gwałtownym spadkiem, wykoleił się. Jeden z urzędników kolejowych został zabity, a pięciu rannych, w tem czterech ciężko.

Wielkie manewry sowieckie w zimie.

Moskwa, 16 grudnia. W sowieckim sztabie generalnym opracowywany jest projekt wielkich manewrów zimowych, które odbędą się w styczniu 1927 r. w okręgach północnozachodnim oraz ukraińskim.

Celem manewrów jest zbadanie kwestji zastosowania broni technicznych w warunkach zimy rosyjskiej.

Zniknęła dla reklamy

a mąż szukał trupa żony.

Londyn, 16 grudnia. ATE. Tajemnicze zniknięcie znanej pisarki angielskiej Chrystye, żony pułkownika, która przez 10 dni była poszukiwana przez kilkaset detektywów zostało wyjaśnione.

Pani Chrystye zaaranżowała całą sprawę w celu reklamowym. Wczoraj pułkownik otrzymał list od swej żony, wzywający go do przybycia do willi położonej nad brzegiem jeziora gdzie w ciągu kilku dni czynione były poszukiwania w celu wydobycia z wody trupa tajemniczo zniklej pisarski. Pułkownik, który przybył w towarzystwie policji zastał swą żonę, oczekującą go z niewzruszonym spokojem.

Wybuch zbiornika z chlorem.

Paryż, 16 grudnia. Jak stwierdzono obecnie, wskutek wybuchu rezerwoaru z chlorem w Saint Auban, poniosło śmierć 15-tu robotników, 30 zostało ciężko, a 40 lżej rannych.

Sowiety grożą ostatecznem zerwaniem z Anglją.

Moskwa, 16 grudnia. Ostatnie przemówienie Chamberlai na w izbie gmin, w którem między innemi angielsk. minister spraw zagranicznych oświadczył, iż Anglja nie zaniedba wykorzystania układu handlowego z SSSR jeżeli to będzie korzystne dla interesów angielskich, wywołało tu oświadczenia, iż Chamberlain zdemaskował się ostatecznie jako przeciwnik przyjaznych stosunków anglo-sowieckich, który dąży nie na drodze porozumienia z SSSR do uregulowania stosunków tak w Europie jak i w Azji „Izwjestja" grożą iż sowiety zerwą wszelkie zamówienia poczynione w Anglji i zwrócą się do przemysłów innych państw.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.